



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

FORUM

00-656 WARSZAWA

ul. Śniadeckich 10

5 30-01-2000

Nr z dn.

obszernie

(6-12 I)

„W KRAKOWIE co krok napotykamy cienie ludzi teatru, którzy byli zarazem poetami i malarzami. W Muzeum Narodowym uśmiechają się twarzyczki dziecięce, nakreślone przez Stanisława Wyspiańskiego; pod jego to auspicjami doszło w 1901 roku do pierwszej inscenizacji «Dziadów» Adama Mickiewicza, narodowego wieszczą, którego pomnik dominuje nad Starym Rynkiem. W «Cricotece» Tadeusza Kantora, także syna tej ziemi – śpi na wieki jeden z uczniów «Umarłej klasy» – kukła w czarnym fartuchu, zastygła przed swoim pulpitem. Czyż jest coś takiego jak duch Krakowa? Trudno o tym wątpić przekraczając próg Starego Teatru, gdzie przez lata błyszczał Andrzej Wajda.

Obecnie wystawiają tam «Braci Karamazow» – w adaptacji oraz inscenizacji Krystiana Lupa, także totalnego człowieka teatru – grafika, malarza i scenografa. Ten miłośnik niezwykłych przygód teatralnych (urodzony w 1943 roku) do Francji przybył po raz pierwszy w ubiegłym roku; na zaproszenie Teatru Narodowego Odéon. Zaprezentował wówczas adaptację powieści Hermanna Brocha «Lunatycy», 10-godzinny spektakl, za który otrzymał główną nagrodę krytyki teatralnej.

Lupa chętnie przekracza granice czasu, sięgając po nietatwe utwory literackie. Cytuje raczej Junga niż Brechta czy Stanisławskiego; kreując «Sztukę» Yosminy Reza wyznał, że fascynują go mieszczenie, których dialogi maskują jedynie «wszelkie kłamstwa gromadzone w ciągu życia». Księgą, towarzyszącą mu nieodstępnie od czasów wczesnej młodości, są «Bracia Karamazow»: «To najbardziej osobista z powieści Dostojewskiego – autor mówi w niej o swych własnych grzechach, wątpliwościach religijnych, konfliktach etycznych.»

Lupa trzykrotnie sięgał po «Braci Karamazow». Po raz pierwszy przy okazji ćwiczeń w Szkole Teatralnej, w której wykłada; po raz drugi w 1990 roku: jego wizja wywarła takie wrażenie, że obecnie wrócił do niej z tymi samymi aktorami: «Nie jest to nowa wersja – zapewnia Lupa. – Nie przeczytałem powieści po

...ONI NAM – „BRACI KARAMAZOW”

nowemu. Punktem wyjścia stały się dla mnie jednak sny związane z moim spektaklem: śniło mi się, że jesteśmy wszyscy pod namiotem i gramy na płaszczyźnie o nachyleniu 45°.»

Jan Frycz, kreujący Iwana Karamazowa, wyznaje na pół żartem, na pół serio: «Lupa to rekin, który wciąga, chwytą, a potem nie puszcza. Zawsze mam wrażenie, że chętnie zagrałby za mnie». Z kolei Jan Peszek, narodowa «gwiazda», nie należy już do zespołu Starego Teatru, ale wrócił ze względu na Lupa: «Jako reżyser jest wyjątkowy, jak nikt inny wyznacza przestrzeń emocjonalną, intuicyjną. Nigdy żadna rola nie jest ważniejsza od innych, liczy się zespół.» Dzięki temu – jak stwierdza Jan Peszek – Lupa uzyskuje od swych aktorów niezwykłą, wręcz dotkliwą intensywność: «Pracować z nim to jak

gdyby poddać się wichrowi. Podczas spektaklu siedzi ukryty w jakimś kącie, ale czujemy jego oddech, gesty.»

W gąszczu, jakim jest powieść Dostojewskiego, Lupa dokonał cięcia, opuszczając rozdziały dotyczące niefortunnego ucznia, Iliuszy, a także zakończenie, gdy Alosza wraz z dziećmi czuwa przy grobie męczennika ubóstwa (tak w oryginale – przyp. FORUM). Spektakl, trwający prawie osiem godzin – kończy się nagle, gwałtownie – rozmową Iwana z diabłem.

Lupa podzielił scenę na trzy strefy, siedmioro drzwi, przez które wchodzi aktorzy – wyznacza momenty przejścia raczej wewnętrznego niż przestrzennego. Na tle przytłumionych barw drewnianej podłogi i drewnianych mebli nagle wykłuta czerwien tkaniny. Iwan wygłasza swój monolog, siedząc bokiem przy stole, naprzeciwko Smerdiakowa, swego brata-bękarta, a ta godzina bezruchu przemyka jak mgiełko. Widza wciąga bez reszty bieg myśli i udręka sumienia. Akcję i aktorów spowija wszechobecna muzyka, dzieło Stanisława Radwana. Lupa mnoży układy, ucieleśniając koszmary. Ostatnie przyjęcie, wydane przez Mitię przed jego aresztowaniem – rozciąga się w czasie zawieszonym, poprzedzającym katastrofę. Polifonia głosów, dialogów tworzy tu jedną linię, stanowiącą kontrapunkt (jako motyw przewodni powraca kantata Bacha), w stosunku do wielkiego dialogu wewnętrznego. Na koniec Iwan kredą kreśli na podłodze – linię, odcinającą go od diabła. Na próżno! A gdy otwiera okno na scenę napływa zgilek dzisiejszej ulicy.

Cały świat to jedno ciało, nikt nie może uniknąć cierpienia – zdaje się mówić Lupa, i w tej mierze jego spektakl jest polityczny. Ten twórca mógłby przyjąć za swoją dewizę Bressona: «Ukaż to, czego – gdyby nie ty – może nigdy by nie dostrzeżono». Oby przeniesienie spektaklu ze Sceny Kameralnej Starego Teatru do obszernego teatru Odéon w Paryżu w niczym nie zubożyło tych długich godzin, gdy znękanie sumienia pulsują jak głuche bicie serca.» (at)



Fiodor DOSTOJEWSKI

(LA REPUBBLICA)